

Bartosz Jastrzębski: Patrz ostro, stój prosto, czyn dobrze. Uwagi do Rozmyślań Marka Aureliusza

Marek Aureliusz w swych gnomicznych medytacjach jest krystalicznym mistrz Zen, niczym woda w strumieniu – wszelki komentarz pozostaje ledwie naleciałością, kurzem na lustrze, jawną zbędnością, czczym wielosłowiem – pisze Bartosz Jastrzębski o „Rozmyślaniach” Marka Aureliusza

Nie działaj w sposób niedobrowolny, niespołeczny, nieprzemyślany czy szarpiąc się wewnątrz we wszystkie strony. Niech nie przystraja twój sposób myślenia nadmierne wyrafinowanie. Mówiąc, nie popadaj w wielosłowie, nie czyn, co do ciebie nie należy. I jeszcze ten bóg w twoim wnętrzu – niech będzie patronem istoty o męskim usposobieniu i dojrzałej, męża stanu, Rzymianina, władcy. Kogoś, kto w szyku czeka na zawezwanie go rozkazem z życia, gotowy do zerwania więzów, nie potrzebując przy tym ani przysięgi, ani żadnego człowieka na świadka. Jasność niech zapanuje we wnętrzu, bez oczekiwania pomocy z zewnątrz i bez czekania na ukojenie, które mogą dać inni. Trzeba stać prosto, bez szukania podpory[1].

Do Marka Aureliusza można dodawać jedynie skromne dopiski na marginesach, najlepiej nieczytelne, by nie kontrastowały z dostojeństwem jego wypróbowanej w licznych i to nie tylko intelektualnych bojach – a więc skrajnie odległej od dworskich,

mających nieść jedynie intelektualną rozrywkę dywagacji – „żołnierskiej”, a zarazem poetyckiej prozy. Można sobie bez trudu wyobrazić, iż fragment, którym otwieram ten szkic, Marek mógłby odczytać swoim legionistom (choć ponoć tego nie czynił, pisząc jedynie na własny użytek) – i zostałby zrozumiany nawet przez najmniej uczonych i pojętnych pośród nich. W swych gnomicznych medytacjach jest bowiem krystaliczny niczym mistrz Zen, niczym woda w strumieniu – wszelki komentarz pozostaje ledwie naleciałością, kurzem na lustrze, jawną zbędnością, czczym wielosłowiem. Myśli filozofa na tronie muszą głęboko poruszyć każdego – nawet tych, którzy Markowej wizji świata nie podzielają. Doskonałość jego retoryki unicestwia tu mistrzowsko całą retoryczność tekstu, pozostawiając nas sam na sam z czystym umysłem samotnego władcy, który w mrocznych i zimnych lasach, w przerwach między rozważaniami unicestwiał kolejne, wynurzające się z naddunajskich puszczy zastępy Kwadów.

„Nieustannie rozmyślaj o świecie jako o jednej żywej istocie, mającej jedną substancję i duszę”

Będą to zatem tylko głosy. Bo i cóż można dodać do fragmentu jak ów powyższy? Stanowi doskonałą niczym

Parmenidesowska

kula, zamknięta w sobie całość, zawierająca właściwie pełnię filozofii Cesarza. Z każdego słowa można wywieść tu bowiem wszystkie tropy i motywy zawarte w jego *Rozmyślaniach*, a konstytuujące ów specyficzny duchowy świat Markowego stoicyzmu, w którym melancholia skrajnej samotności pośród ogromu Wszechnatury (wszak trzeba stać prosto *bez oczekiwania pomocy z zewnątrz i bez czekania na ukojenie, które mogą dać inni*) zмага się bez ustanku ze staranną i pieczołowitą uprawą wzniosłej rzymskiej dzielności, wyrażającej się w mężnej

akceptacji nieuchronności przeznaczenia oraz wynikających z niego obowiązków nie tylko istoty rozumnej, ale zarazem władcy oświeconego rzymskimi ideałami Państwa Świata. Przy czym ów obowiązek, nie jest jeno wynikiem płochych i efemerycznych ludzkich ustaw, lecz płynnie z samej organicznej natury Całości, której cesarz jest ziemskim przedstawicielem i widomym symbolem, w czym pozostaje osamotniony niczym Dzeus, przyglądający się nieuchronnemu zognieniu Wszechrzeczy i następujących po nim w nieskończoność kolejnych a identycznych eonach. „Nieustannie rozmyślaj o świecie jako o jednej żywej istocie, mającej jedną substancję i duszę” (4.40) – zaleca nam przeto Marek. Owa medytacja skłaniać nas winna do najgłębszego utożsamienia z odwiecznym życiem organizmu Wszechcałości: „Wszystko składa się ze sobą, a ten splot jest święty, tak, że niemal nic nie jest obce jedno drugiemu: razem zostało ustawione w szyk i razem tworzy ład tego samego świata. Świat bowiem jest jeden, złożony ze wszystkiego, i bóg jeden, przenikający przez wszystko, i substancja jedna, i prawo jedno, rozum wspólny dla wszystkich myślących istot, i prawda jedna – o ile doskonałość jest również jedna dla istot jednego rodu i uczestniczących w tym samym rozumie”(7,9). Piękny to fragment, niemal paradygmatycznie ujmujący wpisana w ludzki rozum i duszę tęsknotę za Zgodą i Jednością, Jednością utraconą, za sprawą odwrócenia się ku własnej osobności, by z jej ciasnej i dusznej perspektywy utyskiwać na zły los, ciężkie przeciwności i dojmującą samotność pośród zmiennych i zagubionych w swych żądzach, a też obłąkanych fantazmatach ludzi.

Jak dotąd jednak Marek podąża za klasycznym, „ortodoksyjnym”, widokiem świata dawniejszych mędrców stoickich. Danilo Lo Presti i Sandro Palazzo lapidarnie i trafnie ujmują jego myślowe fundamenty: „Nie ma nic poza naturą, czyli *physis*, a *physis* jest wszystkim, jest *Logosem* i materią, podobnie jak dom jest formą i ułożeniem

poszczególnych części, a także zbiorem części materialnie ukształtowanych. *Logos* lub Bóg są samą naturą, nieprzypadkowo bowiem *physis* była utożsamiana przez stoików z tzw. *Pneumą*, z życiodajnym oddechem przenikającym przez każdą rzecz lub z siłą ognia, który nie był uznawany tylko za jeden z czterech żywiołów, lecz za materialne wsparcie *Logosu* w jego, moglibyśmy powiedzieć, czystości [...]. *Logos*-ogień przenika i przekształca wszystko: stanowi jednolitą formę. Która sama przekształca się w harmonijną strukturę wszystkich rzeczy i wiąże je w całość; nieco bardziej poetycko moglibyśmy powiedzieć, że jest on rodzajem inteligentnej energii-materii, która materializuje się każdorazowo w poszczególnych ciałach [...], mieszając poszczególne elementy, stopniowo daje początek rzeczom, które widzimy wokół nas, i które są niczym innym, jak tylko samoróżnicującym się *Logosem*”[2]. Jeśliby przyjąć, głęboko w sobie uwewnętrznić, taki obraz bytu, w istocie nie pozostawałoby nic innego, jak spokojnie i bez egzystencjalnej trwogi wyznać wraz z Cesarzem: „Jeżeli bogowie powzięli postanowienie co do mnie i tego, co ma mnie spotkać, z pewnością pięknie postanowili. Niełatwo bowiem wyobrazić sobie boga, który nie jest zdolny do podejmowania postanowień. Z drugiej strony, z jakiego powodu mieliby dążyć do wyrządzania mi zła? Cóż by to dało im albo całości, którą otaczają szczególną opatrnością? Jeżeli zaś nie powzięli żadnych postanowień, które by dotyczyły w szczególności mnie, to przecież powzięli postanowienie co do całości, skutkiem czego także te zdarzenia powinienem przyjmować z radością i miłością”(6.44). W innym miejscu zaś dodaje: „Powinieneś więc z dwóch powodów odczuwać życzliwość do tego, co ci się przydarza. Po pierwsze: tobie się to przydarzyło, tobie zostało zalecone i względem ciebie jest w jakimś stosunku, uprzedzone od początku z najstarszych przyczyn. Po drugie: dla zarządcy całości każde zdarzenie, nawet jeśli przychodzi osobno do każdego człowieka, jest powodem pomyślności, pełni i wręcz – na Dzeusa – samego trwania. Całość doznałaby

okaleczenia, gdybyś przeciął połączenie i ciągłość tak części, jak i przyczyn. A ty właśnie przecinasz tę łączność swoim niezadowoleniem i – na ile zależy to od ciebie – w jakiś sposób ją niszczysz”(5.8)

*Marek Aureliusz nie miał
lekkiego i przyjemnego życia,
nie był typem oszalałych z
nadmiaru władzy, których
przecież nie brakowało pośród
jego cesarskich poprzedników.*

Gdyby Marek
poprzestał na tych
konstatacjach, jego
Rozmyślenia
pozostałyby
wprawdzie
dostojnym,
wzniosłym i
imponującym

stylistyczną formą, lecz jedynie wtórnym wyrazem dawniejszych i dobrze już znanych przekonań stoickich. Wszelako do jego medytacji wkradają się także inne zgoła nuty, o mroczniejszym zgoła brzmieniu. Trudno pozbyć się wrażenia, że Cesarz pragnie szczerze, pogodnie i bez sprzeciwu „rozpuścić” się w odwiecznej grze *Logosu* z samym sobą, polegającej na rodzeniu z ukrytych w Nim zarodków (*logoi spermatikoi*) kolejnych pokoleń rzeczy i unicestwianiu ich – by dać miejsce następnym pokoleniom, w odwiecznym, wyraźnie Heraklitejsko zabarwionym strumieniu przemian. Nieustannie napomina się on, poucza, dokonuje anamnezy podstawowych stoickich zasad, po czym ujmuje je w coraz bardziej zwięzłe, dobitne, a zarazem poruszające frazy. Nawet unicestwianie kolejnych dziesiątków tysięcy barbarzyńców chce on ujrzeć w tej właśnie perspektywie. Ale też śmierć bliskiego mu adopcyjnego brata Lucjusza Werusa usieczonego przez barbarzyńców gdzieś nad Dunajem czy pochówek ośmiu spośród trzynastu swych dzieci. Czy w końcu szesnaście lat nieustannego wojowania – czy to w germańskich lasach, czy partyjskich spalonych żarem pustkowiach - z dala od domu, bliskich, ksiąg. Nie miał bowiem autor *Rozmyślań* życia

lekkiego i przyjemnego, nie był typem oszalałych z nadmiaru władzy, zmysłowych uciech i dworskich spisków paranoików, których przecież nie brakowało pośród jego cesarskich poprzedników.

Niebezpieczeństwo takiej duchowej i moralnej degradacji dostrzegął on zresztą na tyle wyraźnie, że nie omieszka sam siebie przestrzegać:

„Bacz, byś się nie ‘wycezarzył’, nie nasiąknął purpurą. Tak się bowiem dzieje. Pilnuj więc, abyś był prosty, dobry, czysty, szlachetny, nieprzesadnie subtelny, przyjaciel sprawiedliwości, szanujący bogów, uprzejmy, wyrozumiały, zdolny, by czynić to, co stosowne. Walcz o to, by ciągle być takim, jakim chciała cię uczynić filozofia. Czcij bogów, ludziom nieś ratunek. Krótkie jest życie. Jedyne owoce tego życia na ziemi – postawa zbożna i działania ku pożytkowi wspólnoty” (6.30).

Oto jednak, jak wspomniałem, wkradają się do cesarskich medytacji metafizyczne, ołowiane chmury: niepewność czy byt nie jest jeno przypadkową, a zatem bezsensowną grą atomów, jak głosili niestrudzenie epikurejczycy (np. 9.28) wciąż popularni i dość skutecznie rywalizujący ze stoikami? Mocniej jeszcze wybija się w pismach Antoninusa odraza – a może też trwoga? – choć najczęściej skrywana lub łagodzona którąś ze stoickich *dogma*, to kilkakroć z całą jaskrawością wyłania się ona na powierzchnię jego medytacji:

„Wszystko to smród i worek posoki. Jeśli potrafisz patrzeć z całą ostrością – patrz” (8.38). Czy też: „Jaki masz obraz kąpieli – oliwa, pot, brud, oślizła woda, wszystko obrzydliwe – taka sama jest każda część życia i wszystek byt” (8.24). „Zgnilizna materii u podłoża każdej rzeczy. Woda, pył, kości, smród” (9.36). Czy w końcu wprost ukazuje on nam co oznacza owo „patrzenie z ostrością” na rzeczy tak często będące przedmiotem ludzkich upodobań i żądz: „mając przed sobą mięso czy inne potrawy [przywołaj wyobrażenie], że to jest zaledwie trup ryby, tamto zaś trup ptaka czy świni; i znów, że falern jest zwykłym sokiem z kistki winogron, a ta szata barwiona purpurą to owcze włosy zanurzone

we krwi małży; a co do spraw związanych z obcowaniem płciowym – pocieranie narządu i wydzielenie śluzu w jakimś skurczu; jakie są wyobrażenia dosięgające samych rzeczy i przenikające do nich, dzięki czemu widzimy, jaka jest ta rzecz – tak też należy czynić całe życie. A gdzie pojawiają się wyobrażenia nazbyt sugestywne, obnażyć je i zobaczyć w ich tanioci, zerwać z nich szatę opowieści, która przydaje im dostojęstwa” (6.13).

Cel myślowych ćwiczeń jest jasny: owe właściwe wyobrażenia mają nas uwolnić od nieuporządkowanych, źle skierowanych pragnień

Tak oto rozmyślenia Cesarza stają się miejscami skrajnie naturalistyczne, turpistyczne wręcz. Cel tych myślowych ćwiczeń jest jasny: owe właściwe

wyobrażenia mają nas uwolnić od nieuporządkowanych, źle skierowanych pragnień - a raczej od wszelkich pragnień, które wiodą ku niezależnej od naszej woli, a więc obojętnej zewnętrżności - odwodzących nas od spokoju i celów natury, ukrytych w jej dyskretnym, choć wszechwładnym Logosie. Czy jednak tym medytacjom – wolno nam dociekać - z konieczności nie będą towarzyszyć swoiste myślowe „skutki uboczne”? Wszak niepodobna nie zapytać czy choćby właśnie stoicki obraz świata, kierowanego pewnie i niezawodnie przez doskonały Rozum nie jest dokładnie owym „przydawaniem dostojęstwa” bytowi zupełnie go w rzeczywistości pozbawionemu – pustemu, gnijącemu, bezsensownemu, odrażającemu w swym rozkładzie? Czy wyobrażenie Wszechcałości „odczarowanej” ze wszelkiej wzniosłości ułatwia nam jej bezwarunkową akceptację czy może raczej sprowadza przygnębiecie? Czy naturalistyczne obrazy płynów ustrojowych, śluzu, krwi, śliny i piany ciekących z dziczego

pyska czy gnijących oliwek (3.2) rzeczywiście ułatwiają osiągnięcie dobra najwyższego - cnoty? Czy może jedynie pogłębiają egzystencjalną samotność oraz wcale nie pogodną, lecz raczej depresyjną rezygnację, wiodącą nieuchronnie ku dojmującemu smutkowi, którego delikatnej acz wyraźnej aury nie sposób zresztą nie odczuć, czytając kolejne stronicę cesarskich dumań? Przecież takie właśnie – i tym podobne – spostrzeżenia stały się duchową strawą, a równocześnie argumentacyjną „amunicją” współczesnych Markowi gnostyków, dla których natura jest dziełem złego Demona, nieudolnego Demiurga, a cały widzialny świat ponurym, murszejącym, rozpadającym się więzieniem świetlistych dusz. Cesarz świadomy jest tych zagrożeń, z pewnością dlatego, że nie były mu one osobiście nieznane. Dlatego zaleca, by od tych „mikroskopowych” obserwacji rozpadu, gnicia, oślizłej dosłowności życiowych procesów (które zwie eufemistycznie tym, „co w jakiś sposób dodatkowe”), nieustannie powracać do perspektywy makrokosmicznej, czyli tej, która kontempluje cały Organizm Świata. Dlatego powiada, że tym „dodatkowym elementem” daleko do „pięknej postaci, ale jako idące w ślad za rzeczami powstającymi bezpośrednio z natury współdziałają w upiększeniu i radują duszę. A więc jeżeli komuś nieobce jest i uczucie, i głębsze spojrzenie na rzeczy dziejące się w obrębie wszechcałości, niemal [?] niczego nie zlekceważy”. Czym jest owo „niemal” Cesarz nie wyjaśnia (a szkoda), przyznaje jednak w zakończeniu fragmentu: „Nie każdemu podobają się tego rodzaju rzeczy. Jedynie komuś, kto jest prawdziwie zdomowiony w naturze i jej dziełach”(3.2)

A zatem zgniliznę szczegółu, drobiazgu, zmysłowego konkretności musimy ujmować z perspektywy boskiego majestatu Całości. Jakie jest jednak nasze – poszczególnych istnień ludzkich, cesarskich i całkiem zwykłych – w owej Całości miejsce? Nikłe, prawie żadne zda się - niczym Leśmianowskiego Znikomka:

*W cieniowym istnieniu bezładzie Znikomek błąka się skocznie.
Jedno ma oko błękitne, a drugie — piwne, więc raczej
Nie widzi świata tak samo, lecz każdym okiem — inaczej —
I nie wie, który z tych światów jest rzeczywisty — zaocznie?*

*Dwie dusze tai w swej piersi: jedna po niebie się włości, —
Druga — na ziemi marnieje...*

Albowiem z jednej strony, tej, w której dusza „na ziemi marnieje” sprawy tak się mają: „Czas ludzkiego życia jest punktem, istota płynna, postrzeżenie ciemne, mieszanina całego ciała podatna na gnucie, dusza zawirowaniem, los nie do odczytania, sława niepewna. Krótko mówiąc, wszystkie rzeczy ciała — rzeką, duszy — snem i złudą, życie zaś wojną i goszczeniem w obcym kraju, a późniejsza sława — zapomnieniem”(2,17). Pojedynczy człowiek jest przeto jedynie łuszczącym się i szybko odpadającym naskórkiem na ciele Wszechrzeczy; „marnieje na ziemi” — nawet Cesarz — i z tym się trzeba zgodzić, więcej — los ów trzeba pokochać, jest on bowiem nasz własny, jedyny, niepowtarzalny, utkany już u zarania świata. Z drugiej jednak strony nawet ów „prawie nieistniejący” naskórek ma w sobie boskość, a zatem i wielkość i świadomość i przypisany obowiązek — oto bowiem jest on pierwszym szańcem Kosmicznego Ciała, jego obrysem i kształtem. Jest także wprawdzie mikroskopijną, ale jednak nieodzowną komórką Kosmicznego Rozumu, a zatem, w jakiś sposób „po niebie się włości”, by stamtąd oglądać doskonałe piękno Całości. I cóż dokładnie wtedy widzi? „Tak jak poszczególne kończyny (*melos*) w obrębie ciała tworzą jedność, tak samo istoty rozumne mimo ich rozdzielania stanowią jedność rozumu, uczynione dla jakiejś jednej, wspólnej pracy. Zrozumiesz to jednak lepiej, gdy często będziesz mawiał do samego

siebie: kończyną jestem w obrębie tego złożenia istot rozumnych. Jeśli jednak – zmieniając literę na r – powiesz, że jesteś częścią (*meros*), nie pokochasz z serca ludzi. Ani nie będziesz się bezinteresownie radował, wyświadczając dobrodziejstwa,,(7.13)[3]. A zatem widzimy, iż rozumne, czyli zgodne z naturą, jest życie wspólne, wypełnione życzliwością i miłością do wszystkich istot rozumnych, a może i do wszystkich bytów w ogóle. To ścisła wspólnota – nie wyniosła izolacja – jest przeznaczeniem człowieka. Cesarz daleko odchodzi tu od skądinąd bliskiego wielu stoikom, sokratejskiego jeszcze ideału autarkii – całkowitej niezależności i samowystarczalności mędrca, unikającego bezmyślnego, oddanego żądzom pospółstwa. Stwierdza więc z całą mocą: „Dusza człowieka znieważa siebie najbardziej, gdy tylko staje się – ilekroć to zależy od niej – niczym odszczepienie (*apostema*) i jakaś narośl (*phyma*) świata. Niezadowolenie z czegoś, co powstaje, to odstępstwo (*apostasis*) od natury (*physis*), która zawiera w sobie natury poszczególnych bytów. Następnie zaś, odwrócenie się od jakiegoś człowieka albo skierowanie się przeciw niemu, żeby mu zaszkodzić, jak robią to na przykład ci, których ogarnia gniew”(2.16).

Tak tedy izolacja, bunt, sprzeciw, gniew uderzający w ludzi, złorzeczenia pod adresem przeznaczenia i bogów – to właśnie „apostazja” od Wszechcałości, banicja w nicość – gdyby nicość istniała – duchowe samostrawienie. Marek postrzega ową Wszechcałość jako Państwo Świata, dobrze urządzony Dom – dobrze urządzony, czyli taki, w którym wszyscy są względem siebie życzliwi, wyrozumiali i miłosierni – i w którym wszystko jest wspólne. Dlatego powiada: „Jeśli pierwiastek umysłowy (*noeron*) jest nam wspólny, to i rozum (*logos*), zgodnie z którym jesteśmy rozumni – wspólny; jeśli tak, to i rozum rozkazujący (*prostastikos*), co robić, a czego nie – także jest wspólny; jeśli tak, to i prawo wspólne; jeśli tak, obywatelami jesteśmy; jeśli tak uczestniczymy w jakiejś politycznej wspólnotcie; jeśli tak, świat jest jak

gdyby państwem. O jakim bowiem innym wspólnym ustroju państwowym mógłby ktoś powiedzieć, że uczestniczy w nim cały ród ludzi? Stamtąd zaś, z tego wspólnego państwa, wywodzi się nasz pierwiastek umysłowy, rozumny, nasze prawo” (4,4)[4]. Widzimy zatem, że przeznaczeniem człowieka jest wspólnota – ona jest rozumnym aspektem Wszechcałości, wspólnym Logosem świata. W obrębie tej wspólnoty wyznaczone są nam różnorakie – zależne od „naszego udziału” w nieuchronności przeznaczenia – obowiązki, które musimy godnie i rozumnie wykonywać. Wątpię czy Marek Aureliusz chciał być cesarzem – ale był i to pod wieloma względami wybitnym. Wielkim na tyle, że w opinii niektórych historyków jego śmierć (180 r. n.e.) traktowana jest jako najwcześniejsza z przyjmowanych dat końca starożytności. W istocie bowiem, po jego śmierci sprawy cesarstwa miały się – z kilkoma wyjątkami – coraz gorzej. Może jedynie Justynian był cesarzem podobnego formatu. Będąc jednak wielkim Rzymianinem i wyśmienitym, wytrwałym władcą, wskrzesicielem Imperium – nie był jednak myślicielem. A Marek był. Taki bowiem przypadł mu udział w rozumnym życiu Wszechcałości. Dlatego też nie stał się ni naroślą, ni odszczepieńcem, ni zbuntowanym apostatą.

Tak więc czy pośród marności, zgnilizny i posoki czy pośród ścieżek gwiazd, na których oczyszczamy się z pyłu ziemskiego życia (7.47) – trzeba być dzielny. Dzielność ta to godne trwanie na posterunku, który wyznaczyło nam wysnute z głębi *Logosu* przeznaczenie. Nie z własnej bowiem woli pojawiliśmy się na świecie i nie jest w naszej mocy zająć w nim inne miejsce niż to, które otrzymaliśmy na skutek rozumnego, nieskończonego ciągu przyczyn i skutków. Czy bliżej nam do Marka Aureliusza – Cesarza, czy jednego z jego mistrzów Epikteta-niewolnika – winniśmy trwać niezłomnie, wytrwale znosić, co nam przypadło w udziale. Ale nie tylko dzielność naszym obowiązkiem, ale także, co Marek wielokrotnie podkreśla, łagodność, życzliwość,

wyrozumiałość, prostota, szczerłość i - miłość. „O każdej porze staraj się stanowczo, jak Rzymianin i mężczyzna, żeby to, co masz na podorędziu, robić z dokładnością, z wyzbytą sztuczności powagą z wyrozumiałą miłością, z poczuciem wolności i sprawiedliwości”(2.5).

A przede wszystkim:

„Nie żyj tak, jak byś miał zamiar żyć dziesięć tysięcy lat. Nieuniknione wisi nad Tobą. Dopóki żyjesz, dopóki można – bądź dobry”(4,17).

Bądź dobry – czyli dzielny. Możliwość stania się takim ofiarowało ci przecież jako cudowny dar samo najwyższe Bóstwo. Nie zmarnuj tego więc. Nie stań się schorzałą, samotną naroślą.

Bartosz Jastrzębski

Przypisy:

[1] Marek Aureliusz, *Rozmyślania (do siebie samego)*, przeł. K. Łapiński, Warszawa 2020, s. 56. Wszystkie cytaty z *Rozmyślań* według tego wydania.

[2] D. Lo Presti, S. Palazzo, *Marek Aureliusz. Cesarz filozof*, przeł. A. Paleta, Kraków 2020, s. 39.

[3] Trudno nie dostrzec tu uderzających podobieństw do wiek wcześniejszych rozważań św. Pawła, dotyczących *Ecclesia*. Również tam pojawia się metafora organiczna, obrazująca jedność członków mistycznego Ciała Chrystusa: „Podobnie jak jedno jest ciało, choć składa się z wielu członków, a wszystkie członki ciała, mimo iż są liczne, stanowią jedno ciało, tak też jest i z Chrystusem. [...]Ciałem bowiem to nieb jeden członek, lecz liczne [członki]. Jeśliby noga powiedziała: ‘Ponieważ nie jestem ręką, nie należę do ciała’ – czy w skutek tego rzeczywiście nie należy do ciała? Lub jeśliby ucho powiedziało: ‘Ponieważ nie jestem okiem, nie należę do ciała’ – czyż nie należałoby do ciała? Gdyby całe ciało było wzrokiem, gdzież byłby słuch? [...]. Lecz Bóg, tak jak chciał, stworzył [różne] członki, umieszczając każdy z nich w ciele. Gdyby całość była jednym członkiem, gdzież byłoby ciało? Tymczasem zaś wprawdzie liczne są członki, ale jedno ciało”(1Kor 12,12-21).

[4] Wyraźnie pobrzmiewają w tym fragmencie podobieństwa do Cyceroniańskich konstatacji. W dziele *O prawach* Arpinata pisał bowiem: „Moim zdaniem nie tylko wśród ludzi, lecz także w niebiosach i na ziemi rozum jest elementem, którego boskość nie ma sobie równych. Gdy dojrzeje i osiągnie doskonałość, słusznie zwany jest mądrością. Skoro zatem rozum nic przewyższyc nie może, a ma go zarówno człowiek, jak i bóstwo, ów rozum stanowi pierwszy łącznik między ludźmi i bogami. Skoro taka istnieje między nimi więź, musi ich łączyć także rozumne poczucie sprawiedliwości, objawiające się jako prawo naturalne, które trzeba uznać za kolejny przejaw związku

między śmiertelnymi i niebianami. Jeżeli zatem prawo naturalne jest dla nich wspólne, to musi także istnieć wspólnota prawa stanowionego. Skoro zaś jedno i drugie ich wiąże, należy uznać, że i państwo mają wspólne, zwłaszcza, że podlegają jednej mocy i władzy; kieruje nimi mianowicie ten sam niebiański porządek, boska myśl i wszechmocne bóstwo. A więc należy uznać cały wszechświat za wspólne państwo bogów i ludzi”. Cynceron, *O państwie. O prawach*, przeł. I. Żółtowska, Warszawa 2010, s. 157.